

Marian

Brandys  
^\r\* •y

Oficer  
największych  
nadziei

Iskry  
Warszawa

1986

Opracowanie graficzne Janusz Wysocki

Redaktor Zofia Skorupińska  
Redaktor techniczny. Elżbieta Kozak  
Korekta SMR^oidok

ISBN 83-207-0848-6

1 Copyright by Marian Brandys, Warszawa 1964

Mój adiutant Sułkowski, przeprowadzając rankiem 1 Brumaire'a (22 października 1798 r.) rozpoznanie ruchów nieprzyjacielskich w okolicy Kairu, został w drodze powrotnej napadnięty przez całą ludność przedmieścia. Po pośliznięciu się konia Sułkowski poniósł okrutną śmierć... Był to oficer największych nadziei.

Z raportu generała Bonapartego  
do Dyrektoriatu

Sfinksy  
rydzyńskie

Do Rydzyny pojechałem głównie po to, aby ożywić nieco moją erudycję historyczną o Józefie Sułkowskim. To maleńkie miasteczko pod Leszmem Wielkopolskim było niegdyś ściśle związane z karierą romantycznego bohatera ^ ; dwóch polskich dramatów, kilku powieści i jednej nie dokończonych opery. ,fW Rydzynie – na dworze możnych kuzynów – spędził lata wczesnej młodości; tam rozwijał swe wszechstronne talenty, którymi do tego stopnia zafascynował Bonapartego, że cesarz wspominał je jeszcze na Wyspie Świętej Heleny;

•tam wreszcie – w młynie rydzyńskich konfliktów – dojrzewały w nim radykalizm społeczny późniejszego arcyjakobina i zawzięta nienawiść do feudalnego świata.

Wycieczkę do Rydzyny polecam gorąco wszystkim amatorom nieprzetar-

,\*tych szlaków turystycznych. Szlak jest naprawdę nie przetarty. Z dworca kolejowego do miasteczka trzeba wędrować pieszo dobre pięć kilometrów;

- wprowadzie usłużny funkcjonariusz pobliskiego Punktu Skupu-Zboża pro-  
. ; 'ponuje telefoniczne wezwanie z miasta taksówki, lecz osiągnięcie tego jest  
.równie trudne, jak wygrana w totolotka, ponieważ jedyny taksówkarz ry-  
dzyński, pan Feluś, przeważnie bywa „na wyjazdach”.

' , ' Ale po przejściu tych pięciu kilometrów doznaje się pełnej satysfakcji.  
p' Miasteczko jest wyjątkowo urocze i niepokalone w swoim osiemnastowiecz-  
. ; -'nym kształcie. Prześliczny stylowy rynek, grający wszystkimi kolorami  
tęczy, wygląda tak samo, jak za czasów pierwszych ordynatów rydzyńskich.  
W środku miasteczka dziwny pomnik upamiętnia wielkość książęcego  
rodu Sułkowskich, Zza przesłony drzew parkowych prześwituje potężny ma-  
syw zamku, pokrytego po wojnie nowym dachem z czerwonej blachy. Właśnie  
w tym zamku wychowywał się legendarny adiutant Bonapartego. Obecnie

zabytkowy gmach stoi pusty i bezpieczny. Odbudowuje się już wprowadzie  
siódmy rok, ale nie może jakoś znaleźć odpowiedniego użytkownika. O jego  
minionej świetności świadczą dwa kamienne sfinksy, strzegące niegdyś wrót  
zamkowych. Wydobyte po wojnie z fosy, do której stracili je niemieccy żoł-  
nierze, stoją teraz na placu podzamcza jak dwaj niepotrzebni, pozbawieni  
funkcji emeryci.

Poza szkieletem zamku i osiemnastowiecznymi sfinksami nic już w Ry-  
dzyńcu nie przypomina Józefa Sułkowskiego. Nie ma po nim żadnych pamiątek,  
nie ma ani śladu ustnej tradycji.

Na próżno włóczyłem się przez kilka godzin po uliczkach malowniczego  
miasteczka, na próżno odwiedzałem po kolei wszystkie instytucje kulturalne  
i urzędowe, na próżno zasypywałem pytaniami starych ludzi, którzy zazwyczaj  
z takim pietyzmem kolekcjonują wspomnienia i legendy dotyczące historii  
stron rodzinnych. Nie dowiedziałem się o Sułkowskim niczego. Sławny bo-  
hater romantyczny – bliski tysiącom polskich czytelników i bywalców  
teatralnych – w miejscowości nieodłącznie związanej z jego nazwiskiem okazał  
się postacią zupełnie zapomnianą.

Zmęczony i zniechęcony daremną bieżącą po mieście, powróciłem do  
parku zamkowego. Między drzewami snuł się już zmierzch, na pustym placu  
podzamcza szarzały dwa osiemnastowieczne sfinksy. Zająrzałem w ich puste  
kamienne oczy – i w tym momencie z niezwykłą wyrazistością wyobraziłem  
sobie genialnego chłopca, który przed dwustu laty żył w Rydzyńcu, a później  
poległ jako młodzieniec w Egipcie, w pobliżu prawdziwego Sfinksa.

Opadły mi znowu wszystkie nie wyjaśnione tajemnice tej pięknej bio-  
grafii. Cóż my właściwie wiemy o Sułkowskim poza romantyczną legendą,  
dowolnie kształtowaną przez dramaturgów i powieściopisarzy? Odczułem  
nagle nieprzepatą chęć skonfrontowania tej legendy z surową prawdą doku-  
mentów, przekazaną nam przez historyków.

I oto – sprowokowany przez sfinksy rydzyńskie – ruszam do ataku na  
cztery zasadnicze zagadki życia Józefa Sułkowskiego.

Syn dwóch ojców  
i trzech matek

Rodowód Józefa Sułkowskiego stanowi splot tajemnic, którego historycy nie potrafili rozwikłać do dnia dzisiejszego. Wsuwa się w tej sprawie przypuszczenia, całkowicie ze sobą sprzeczne – a za każdym z nich stoi autorytet innego wybitnego historyka. Dla wyjaśnienia, w czym leży sedno sporów, trzeba powiedzieć kilka słów o osobliwej strukturze rodu Sułkowskich.

Osiemnastowieczna plotka głosi, że wielkość tej magnackiej rodziny narodziła się zupełnie nagle w... sypialni króla Augusta II Sasa. Jurny monarcha w przedziwny sposób umiał godzić temperament niepoprawnego cudzołożnika z ściąsą saskim zmysłem rodzinnym. Był szczodrym ojcem nie tylko dla potomstwa prawnego, lecz również dla dzieci naturalnych. W wyniku tych dwóch cech królewskich pierworodny syn skromnego burgrabiego Stanisława Sułkowskiego – Aleksander Józef – doszedł w saskiej Polsce do najwyższych dostojęństw, a na starość stał się założycielem książęcej linii Sułkowskich.

i

W chwili pojawienia się na scenie dziejowej naszego bohatera księżę Aleksander Józef już nie żył, żyli natomiast jego czterej synowie. Ponieważ każdy z nich wywarł jakiś wpływ na życie młodego Józefa, spróbuję ich pokrótce scharakteryzować.

Najstarszy – księżę August, ten» który był później opiekunem Józefa – słynął z głębokiej uczoneści i szalonej pychy nuworysza. Jedno i drugie nie przysparzało mu popularności u szlachty i dawało powód do wielu złośliwych dowcipów. Jednakże ten brzydki, pyszny garbus był osobistością naprawdę wybitną, znaną i cenioną w całej ówczesnej Europie. Serdeczny przyjaciel króla Stanisława Augusta i wielu innych monarchów, marszałek Rady Nieustającej, jeden z najczynniejszych, choć nie najuczciwszych, działaczy Komii-

9

sji Edukacyjnej \*, ^wojewoda poznański i pierwszy ordynat na Rydzynie – : większą część życia spędzał na zagranicznych wojażach, zbierając po obcych dworach najwyższe ordery i związane z nimi tytuły. Między innymi był parzem Anglii, grandem Hiszpanii oraz „wielkim komturem i dziedzicznym komandorem" Zakonu Maltańskiego. Poza tym był człowiekiem bardzo bogatym, co nie przeszkadzało mu pobierać wysokich subwencji od ambasadorów państw zaborczych.

Drugi z kolei brat – księżę Aleksander – stale chorował i wskutek tego był znacznie skromniejszy. Zadawała się godnością cesarskiego feldmarszałka, większą część życia spędzał w swoim pałacu wiedeńskim i do Polski przyjeżdżał nader rzadko.

Trzeci księżę Sułkowski, o dziwnym imieniu Franciszek de Paula, był przysłowiowym enfant terrible rodziny. On jeden z braci odziedziczył po królewskim przodku żywiołowy temperament i dawał mu ujście przy każdej okazji. Opowiadano, że był ojcem wielu dzieci, zrodzonych z różnych żon – niekiedy w własnych. Miał opinię niepoprawnego awanturnika i marnotrawcy, często procesował się z braćmi i przez pewien czas był ubezwłasnowolniony z wyroku sądu. Przebieg jego kariery wojskowej, nawet jak na owe czasy, zadziwiał różnorodnością. Księżę Franciszek de Paula Sułkowski był kolejno: pułkownikiem austriackim, majorem rosyjskim, konfederatem barskim, generalnym inspektorem i generałem-lejtnantem polskich wojsk koronnych, a na koniec austriackim feldmarszałkiem. Kres jego burzliwym swawolom położyła wreszcie energiczna aktorka Judyta Maria Wysocka, która zaciągnęła rozbrzykanego arystokratę przed ołtarz i zmusiła go do upraw-

nienia urodzonych przed ślubem dzieci.

Książę Franciszek de Paula pozostawił po sobie dwa wiekopomne dzieła. W majątku swoim Włoszakowice zbudował zamek w kształcie trójkątnego kapelusza i pod groźbą obicia kijami zabronił do niego wstępu ludziom w kapeluszach, okrągłych. Poza tym opublikował Pamiętnik żołnierski dla oświecenia młodych oficerów, który okazał się ordynarną kompilacją zaczerpniętą z francuskich i niemieckich autorów.

Najmłodszy i ostatni z braci – książę Antoni – zapisał się czarno w dziejach Polski jako kanclerz z ramienia Konfederacji Targowickiej. U swoich współczesnych miał opinię człowieka nikczemnego, pozbawionego wszelkich skrupułów. Młody Józef Sułkowski doświadczył tego później na własnej skórze.

Tacy byli czterej przedstawiciel; linii książęcej rodu. Ale poza linią książęcą

\* Jak ustalono, ks. August Sułkowski ukradł z funduszków Komisji Edukacji Narodowej 270 tyś; ówczesnych złotych. . .

10

roilo się jeszcze od Sułkowskich uboższych i nie utytułowanych, którzy wywodzili się od młodszych synów burgrabiego Stanisława, sprowadzonych na świat już bez pomocy królewskiej.

Sułkowscy minorum gentium wisieli przeważnie u klamek możliwych krewnych i korzystając z ich protekcji, dobijali się stopniowo niewielkich majątków ziemskich oraz stopni generałów i pułkowników w wojsku polskim lub austriackim. Na starość osiadali przeważnie w charakterze rezydentów na dworach książęcych kuzynów.

Z tych biednych Sułkowskich wywodził się pierwszy z rzekomych ojców naszego bohatera: Teodor Sułkowski, austriacki pułkownik, stacjonujący w węgierskim mieście Raab i używający (niezupełnie prawnie) tytułu „grafa”.

Ów graf Teodor Sułkowski pozostawił po sobie przeszło dwieście listów, pisanych przeważnie do bogatych krewnych w Polsce. Z korespondencji tej – zanalizowanej dokładnie przez wybitnego historyka Adama Skałkowskiego – wyłania się wizerunek człowieka nieszczęsnego i wykolejonego, prawdziwego pasierba losu.

Dziewiętnastoletni młodzieniec, dzięki protekcji potężnych kuzynów, startuje dość obiecująco jako rotmistrz kirasjerów cesarskich w małym garnizonie węgierskim. Ale przez następne trzydzieści lat pozostaje w tym samym pułku i awansuje zaledwie o dwa stopnie. Przyczyny tak powolnej kariery łatwo wyczytać między wierszami jego korespondencji. Niewielkie zdolności, słaby charakter, kartograjstwo, pociąg do kobietek i stale rosnące długi. W swoich listach do książęcych kuzynów z Rydzyny i Wiednia nieszczęsny Teodor żali się na swe beznadziejne życie i stale o coś prosi. O protekcję do władz wojskowych, o pieniądze na nowy mundur, o spłatę długów, o wyswatanie mu posażnej panny. Listy,, pisane po polsku lub kulawą francuszczyzną, są błagalne, uniżone, pełne pochlebstw. Bliskich bądź co bądź kuzynów tytułuje „książęcymi wysokościami”, siebie nazywa ' pauvre diable, co dosłownie znaczy „biedny diabeł”, a w przenośni „hołysz”. W listach polskich z upodobaniem używa zwrotu: „biedny sirota, do kogóż mam się uciekać”.

Marzeniem życia tego pauvre diable jest ożenek z dużym posagiem. W jednym z listów pisze do księcia Augusta: „...chodzi o niejaką hrabiankę Niary. Na Węgrzech powszechnie wiadomo, że ma mnóstwo pieniędzy i jest niebrzydka. Nie jest wprawdzie specjalnie wykształcona, ale ma sto tysięcy...”

Bogaty ożenek, pomimo pośrednictwa księcia Augusta, nie dochodzi jednak do skutku. W parę lat później „biedny sirota”, przyciśnięty do muru nieznymi bliżej okolicznościami, poślubia Węgierkę, pannę Quelisc, niewiadomego imienia i pochodzenia, wychowanicę proboszcza z Raab.

Od chwili tego małżeństwa korespondencja z Rydzyką i z Wiedniem staje

się rzadsza. Widocznie proboszcz opiekun spłacił najpilniejsze długi młodego męża lub też książęca rodzina nie zaaprobowwała mało reprezentacyjnej żony.

Ale w roku 1773 pani Quelisc-Sułkowska umiera. I oto zostaje wysłany do Rydzyki list – niezwykle ważny dla biografii Józefa Sułkowskiego. 23 marca 1773 roku graf Teodor zawiadamia księcia Augusta o śmierci żony i pierworodnego syna. Jednocześnie poleca łaskawej opiece „Jego Książęcej Wysokości” dwoje młodszych dzieci: dwumiesięcznego syna Józefa i starszą od niego o dwa lata córkę Teodorę.

Co odpowiedział książę August na ten list – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że pauvre diable wkrótce po śmierci żony zlikwidował osierocone gospodarstwo w Raab i wywiózł dzieci do Wiednia na dwór drugiego kuzyna, księcia Aleksandra. Tam pozostały pod opieką francuskiej guwernantki, Małgorzaty Zofii de Fleville.

W cztery lata później książę August wracając z Włoch zatrzymuje się w Wiedniu. Zachwycony urodą i wdziękiem Józefa, zabiera dzieci do Polski. Józefa zatrzymuje przy sobie w Rydzyce, a Teodorę umieszcza na pensji w Warszawie.

Przywiezienie z zagranicy nieznanego „dziecinka” z rodu Sułkowskich musiało wywołać w Rydzyce niemało plotek. Książę August uważa więc za wskazane potwierdzić oficjalnie jego pochodzenie. W roku 1783 – przekazując Józefa nowemu guwernerowi – przygotowuje osobliwy dokument francuski pod długim i skomplikowanym tytułem: Wiemy portret hrabiego Józefa Sułkowskiego, spisany dla jego własnej poprawy oraz koniecznej informacji jego guwernera. Na początku Wiernego portretu ordynat-wojewoda pisze własnoręcznie, że „hrabia Józef Sułkowski, urodzony w węgierskim mieście Raab 18 stycznia 1773 roku, jest ślubnym synem pułkownika hr. Teodora Sułkowskiego i jego żony panny Quelisc, Węgierki, która zmarła przy jego urodzeniu”.

Kiedy książę August w sposób tak niewatpliwy poświadcza rodowód dziesięcioletniego Józefa, jego ojciec – dymisjonowany pułkownik cesarski, graf Teodor – mieszka już stale w Polsce. Znużony daremną walką o awanse wojskowe, osiadł jako rezydent na zamku bielskim księcia Franciszka de Paula. Towarzyszy mu druga żona, dawna guwernantka dzieci, wspomniana już Małgorzata Zofia de Fleville. Pauvre diable chwali sobie to nowe małżeństwo, bo lekkomyślna Francuzka zawierzyła mu wszystkie swoje oszczędności, zadowolając się zabezpieczeniem ich na posagu zmarłej Quelisc-Sułkowskiej. Graf Teodor procesuje się więc o ten problematyczny posag z proboszczem z Raab, który tymczasem został biskupem, co znacznie utrudnia wygranie z nim sprawy. Niezależnie od kłopotów procesowych czuły ojciec koresponduje

z synem Józefem, przebywającym w Rydzynie, i z córką Teodora, wychowanką:

pensji warszawskiej. Od czasu do czasu pisuje także listy do księcia Augusta, dziękując mu w słowach uniżonych i pochlebnych za opiekę nad dziećmi.

Dziesięcioletni pobyt pułkownika-rezydenta w Bielsku ma przebieg względnie spokojny. Tylko raz zakłóca go tragiczna wiadomość. W wyniku jakiejś, warszawskiej epidemii umiera w i-oku 1788 siedemnastoletnia Teodora Sułkowska. List, w którym zboleły ojciec donosi o tej stracie księciu Antoniemu- (książąt Augusta i Aleksandra nie było już wtedy wśród żyjących), brzmi jak skarga Hioba: „Le temps passę, mes annees decoulent, et moi pauvre, je suis plonge dans les plus grandes malheurs du monde” \*.

W trzy lata po tym ciosie pauvre diable rozstaje się ze swym nieudanym:

życiem. W testamencie z dnia 14 października 1791 roku zapisuje „ukochanemu synowi hrabiemu Józefowi Sułkowskiemu” dwie pułkownikowskie szablony, kilka książek i sto dukatów gotówką. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Józef nigdy tych stu dukatów nie dostał. Niemniej zdobył jeszcze jedno pisemne potwierdzenie swego legalnego pochodzenia.

Ale nie na wiele to się zdało. Z bogato udokumentowaną tezą prof. Skałkowskiego o legalnym pochodzeniu Józefa Sułkowskiego nie zgadza się inny wybitny historyk tego okresu – prof. Szymon Askenazy.

Opierając się na osiemnastowiecznych plotkach, uparcie powtarzanych przez ówczesnych pamiętnikarzy, oraz na analizie różnych zapisków archiwalnych, Askenazy twierdzi, że wszystkie dokumenty, na które powołuje się Skałkowski, zostały specjalnie sfabrykowane przez ksiąząt Sułkowskich celem ukrycia prawdziwego pochodzenia Józefa. Zdaniem autora dzieła Napoleon a Polska Józef Sułkowski był synem naturalnym „ojca wielu dzieci”, awanturnika, marnotrawcy i dziwkarza – księcia Franciszka de Paula Sułkowskiego. Datę urodzenia Józefa Askenazy oblicza mniej więcej na rok 1770, a więc na trzy lata wcześniej, niż to wynika z korespondencji rodzinnej Sułkowskich.

Kontrowersja między dwoma uczonymi jest już dziś niemożliwa do rozstrzygnięcia, gdyż Skałkowski broni swej tezy trudnymi do obalenia pisemnymi dokumentami, Askenazy zaś przeciwstawia im liczne i wiarygodne świadectwa współczesnych pamiętnikarzy oraz ustną tradycję rodzinną, podtrzymywaną do ostatnich czasów w rodach Sułkowskich i Potockich.

Zresztą wątpliwości co do osoby ojca tej czy innej postaci historycznej zdarzały się dość często. Założyciel linii książęcej Sułkowskich, książę Aleksander Józef, także miał przecież dwóch ojców: oficjalnego – burgrabiego Stanisława Sułkowskiego, i sekretnego – króla Augusta II.

\* Czas mija, lata biegną, a ja jestem pogrążony w najstraszliwszych nieszczęściach.

Natomiast nader rzadko spierano się w historii o osobę matki dziecka- Już pradawna zasada rzymskiego prawa cywilnego: mater semper certa e<sup>f</sup>, stwierdzała wyraźnie, że wywód macierzyństwa nie powinien nastroczać żadnych wątpliwości.

Ale w wypadku Józefa Sułkowskiego takie wątpliwości istniały. O matkę jego spierano się jeszcze goręcej niż o ojca.

Istnieją w tej sprawie aż trzy hipotezy naukowe.

Konsekwentny Skałkowski, zgodnie z dokumentami, uważa za ślubną matkę Józefa Węgierkę, panią Quelisc, podopieczną proboszcza z Raab.

Askenazy jest odmiennego zdania i z osiemnastowiecznej plotki wyprowadza sensacyjną fabułę, nader wdzięcznie przyjmowaną przez literackich biografów Sułkowskiego.

Według Askenazego swawolny książę Franciszek de Paula w okresie Konfederacji Barskiej nawiązał romans z emigrantką francuską niskiego pochodzenia, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa była owa Małgorzata Zofia de Fleville, późniejsza żona grata Teodora. Ze stosunku tego około 1770 r. miał się narodzić Józef Sułkowski. W trzy lata po narodzinach nieślubnego syna w życie księcia Franciszka de Paula wkroczyła wspomniana już Judyta Maria Wysocka. Ambitna aktorka, zamierzająca w przyszłości zostać księżną na Bielsku, nie tolerowała w zasięgu swej władzy rywalek – nawet zwyciężonych. Wzięty pod pantofel książę-kochanek musiał usunąć z dworu bielskiego pannę de Fleville z synem i na razie odesłał ich do starszego brata Aleksandra do Wiednia. Później za podszeptem swej nowej pani Franciszek de Paula w porozumieniu ze starszymi braćmi: Augustem i Aleksandrem, uknuł misterną intrygę, mającą mu zapewnić spokój w domu i uchronić go od kłopotliwych roszczeń spadkowych.

Wykorzystano „szczęśliwy” zbieg okoliczności, że ubogiemu krewnemu w dalekiej mieścinie węgierskiej Raab zmarli właśnie żona i mały synek. Moment na podrzucenie dziecka był wprost idealny i wszystko odbyło się legę artis, co nie powinno nikogo dziwić, jako że podrzucanie nieprawych dzieci należało już do rodowych tradycji książąt Sułkowskich, a tonący w długich pawre diable był człowiekiem łatwym do kupienia (prof. Askenazy zwraca uwagę na pojawiającą się w listach z tego czasu tajemniczą zapomogę w wysokości dwudziestu pięciu dukatów, którą „biedny sirota” z Raab zaczyna regularnie pobierać od rydzyńskiego seniora rodu). Zdaniem znakomitego znawcy epoki w wyniku tej zmywy rodzinnej doszło w roku 1773 do czarodziejskiej metamorfozy: trzyletni Pepi Suikowski, nieprawy syn księcia Franciszka de Paula i panny de Fleville, zmienił się w dwumiesięcznego legalnego syna grafa Teodora i jego zmarłej małżonki, pani Quelisc.

14

W kilka lat po tym fakcie książę Franciszek de Paula – uwolniony od skutków francuskiego romansu – zawiera potajemnie małżeństwo z Judytą Wysocką i uprawnia dwóch synów, których zdażył spłodzić z nią przed ślubem. Ten megalians brata doprowadza do furii księcia Augusta. Bezdzienny senior rodu mawszelkie powody do obaw, że po jego śmierci oraz po śmierci chorowitego i również bezdzietnego księcia Aleksandra – cała olbrzymia ordynacja rydzyńska może przejść w drodze spadku na synów znienawidzonej „aktorzycy”. Potężny ordynat, będący jednocześnie jednym z najwyższych dygnitarzy państwowych, postanawia temu zapobiec. Intryga, uknuta przez księcia Franciszka de Paula na szkodę syna nieprawego, zostaje nagle obrócona przeciwko jego synom uznanym. Książę August – dowiedziawszy się o ślubie brata – natychmiast jedzie do Wiednia, przejmuje opiekę nad małym Józefem i zabiera go z sobą do Rydzyny z wyraźnym zamiarem zrobienia go, na złość bratu, swoim spadkobiercą. W tym samym mniej więcej czasie trzej książęta

Sułkowscy: August, Aleksander i Antoni wszczynają proces o ubezwłasnowolnienie księcia Franciszka de Paula. Postępowanie sądowe przebiega po ich myśli. Franciszek de Paula wraz z żoną i synami musi opuścić Bielsko. Zarząd księstwa bielskiego przechodzi w ręce księcia Augusta. Wtedy właśnie osiedla się w pustym zamku bielskim dymisjonowany pułkownik austriacki Teodor Sułkowski ze swoją drugą żoną z domu de Fleville. Kiedy w kilka lat później książę Franciszek de Paula powróci do odzyskanych włości – jego pierwszym posunięciem będzie wyrzucenie z zamku tych dwojga rezydentów.

Trzecią z kolei, odmienną hipotezę w sprawie matki Józefa Sułkowskiego wysunął prof. Władysław Konopczyński – autor *Dziejów Polski Nowożytnej i Konfederacji Barskiej*.

Konopczyński podziela pogląd Askenazego, że Józef Sułkowski był synem naturalnym księcia Franciszka de Paula, urodzonym około roku 1770, ale za matkę jego nie uważa Francuzki panny de Fleville.

Wytrawnemu znawcy dziejów Konfederacji Barskiej udało się wyszperać, że książę Franciszek de Paula Sułkowski w swoim okresie konfederackim miał jeszcze jeden poważny romans. Bohaterką tej przygody miłosnej była jedna z najgłośniejszych dam polskich owego okresu, żona Radziwiłła „Panie Kochanku”, zwana powszechnie „księżną Miecznikową”, ta sama, która służyła za natchnienie sławnemu pisarzowi francuskiemu Bernardin de Saint-Pierre przy pisaniu powieści *Paweł i Wirginia*.

Konopczyński twierdzi, że księżna Miecznikową podczas romansu z księciem Franciszkiem de Paula odbyła około 1770 roku sekretny poród w Wiedniu. Dzieckiem, które się urodziło, miał być właśnie Józef Sułkowski.

Spór trzech uczonych o matkę Józefa jest tak samo trudny do stanow-

15

czego rozstrzygnięcia, jak spór o jego ojca. Biografowie Sułkowskiego najchętniej zawierają romantycznej hipotezie Askenazego. Wzmianki o matce Francuzce „gminnego pochodzenia” (panna de Fleville była córką adwokata z Nancy) odnajdujemy prawie we wszystkich utworach literackich, poczynając od tragedii *Sutkowski Żeromskiego*, a kończąc na dramacie Brandstaettera *Znaki wolności*. Przyjmują tę hipotezę – także różni historycy polscy i obcy, np. autor najświeższej powojennej pracy o Sułkowskim – historyk francuski Marcel Reinhard.

Najzabawniejsze, że najwięcej materiału dokumentarnego na poparcie przypuszczeń Askenazego dostarczył jego-główny oponent w tej sprawie – Adam Skałkowski, autor pracy pt. *Rodowód Józefa Sułkowskiego*.

Listy oraz inne dokumenty opublikowane w tej książce rzucają ciekawe światło na stosunki między naszym bohaterem a Małgorzatą Zofią de Fleville-Sułkowską.

Za życia grafa Teodora kontakty Józefa z Bielskiem nie były specjalnie ożywione. Teodor chwalił się wprawdzie w listach do księcia Augusta, że „syn o nim nie zapomina i często pisuje z podróży” – niemniej jedyny zachowany list Józefa do legalnego ojca nosi późną datę 28 lipca 1786 roku i pochodzi z czasów, kiedy miody Sułkowski był już porucznikiem pułku Działyńskich w Warszawie.

W liście tym nie ma ani śladu synowskich czułości czy sentymentów. Cały – od początku do końca – poświęcony jest szczegółowemu opisowi ćwiczeń kawaleryjskich, które Józef oglądał pod Czumowem w okolicy Lwowa. W zakończeniu listu, po podpisie: „wierny i posłuszny syn Józef Sułkowski porucznik”, następuje ceremonialne postscriptum, przeznaczone dla żony ojca: „Madame Fleville, je vous fait mes compliments et vous prie de me conserver Votre amitie”. Chłodno, grzecznie, poprawnie.

W ostatnich dniach 1791 roku stary graf Teodor umiera. Świeżo mianowany kapitan Józef Sułkowski jedzie do Bielska na pogrzeb ojca i po odbiór zapisanych w testamencie szabel.

W Bielsku zastaje macochę w stanie nader żalonym. Wypędzeni z zamku przez księcia Franciszka de Paula, małżonkowie urządzili się w zwykłym domu czynszowym w mieście. Teraz wdowa mieszka tam sama, pozbawiona opieki i środków do życia. Marnotrawny graf Teodor przeszastał wszystkie powierzone mu pieniądze, a żonie pozostawił jedynie nie dokończony proces z biskupem z Raab oraz kilka wątpliwych hipotek na majątkach ziemskich swych braci: Ignacego i Kazimierza Sułkowskich.

Sytuacja biednej Francuzki jest nie do pozazdroszczenia. Pani de Fleville-Sułkowska ma już sześćdziesiąt lat i cierpi na ciężką dolegliwość oczu.

16

Czuje się w Bielsku obca, samotna i bezradna. Nie potrafi sama wyegzekwować swych hipotek, a z zamku – na którym rządzi despotyczna księżna ' Judyta z Wysockich – nie może oczekiwać żadnej pomocy. Do kogoż ma się więc uciec „biedna sirota”? Jedyną jej nadzieją i ostoją jest młody kapitan warszawski, który niegdyś był jej wychowankiem. Między macochą a pasierbem toczą się w Bielsku długie rozrffowy. Ale treści tych rozmów -nie zna, niestety, nikt – nawet prof. Skalkowski.

W każdym razie po tym spotkaniu bielskim stosunek Józefa do macochy zupełnie się zmienił. Z jego późniejszej korespondencji wynika, że otczył on wdowę po ojcu prawdziwie synowską opieką. Przez cały rok 1792 pisuje do niej listy i energicznie domaga się od stryjów zwrotu jej należności.

-W listach nazywa ją odtąd „drogą matką”, a podpisuje się jako „pokorny i posłuszny syn”. Natomiast sama treść korespondencji dotyczy wyłącznie spraw majątkowych, których załatwianie napotyka ogromne trudności.

Nawet po opuszczeniu kraju Józef nie zapomina o macosze. Dwa listy do Małgorzaty Zofii de Fleville wysyła z Wiednia, gdzie załatwia swoje ostatnie sprawy przed wyjazdem do Paryża. W jednym z tych listów „posłuszny syn” donosi „drogiej matce”, że chociaż jego własne sprawy nie przedstawiają się najlepiej, „uznał za- swój obowiązek zatroszczyć się o jej utrzymanie w najbliższych latach”. Przekazał w tym celu administratorowi Sułkowskich, Koerberowi, sumę 600 florenów, zobowiązując go do wypłacania „drogiej matce” corocznie 200 florenów.

Stosunki między Józefem a panią de Fleville-Sułkowską nie skończyły się na listach wiedeńskich. Zaskakująca pointa tej historii rozegrała się o wiele później – prawie w dziesięć lat po śmierci Sułkowskiego.

Wiosną 1807 roku wracali „z ziemi włoskiej do Polski” zdemobilizowani legioniści, śpiesząc do nowej armii, formującej się w kraju. Między innymi wracał także generał brygady Aleksander Roźniecki, obrotny sztabowiec, doskonale wprowadzony w koła generalicji francuskiej.

W drodze do Warszawy Roźniecki zatrzymał się na krótko, w Bielsku dla przeprężenia koni. Ponieważ późniejszy szef policji Królestwa Kongresowego był człowiekiem z natury ciekawym, zaczął rozpytywać się na postoju o godniejszych obywateli miasteczka. Wskazano mu między innymi dom starej hrabiny Sułkowskiej.

Zaintrygowany znajomym nazwiskiem, wstąpił do ubogiego mieszkania, gdzie zastał osiemdziesięcioletnią prawie już ślepą staruszkę. Zapytał ją, czy jest może krewną sławnego adiutanta, którego widywał często u boku Bonapartego. Stara hrabina odpowiedziała bez wahania, że jest jego matką, i poczęła się żalić przed genérałem na swoje ciężkie warunki materialne.

- Oficer największych nadziei

17

Bystry sztabowiec zorientował się w lot, że załatwienie u „Francuzów” renty dla tej „matki bohatera” będzie nie tylko dobrym uczynkiem; lecz także znakomitym posunięciem z punktu widzenia propagandy powstającego właśnie Księstwa Warszawskiego. Natychmiast po przyjeździe do Warszawy przedstawił swój projekt marszałkowi Davout, który zajmował się organizacją nowego państewka. Marszałek zgodził się z generałem, że sprawa jest bardzo na czasie – szczególnie wobec plotek rozgłaszanych przez wrogów cesarza na temat śmierci Sułkowskiego.

Uszczęśliwienie Małgorzaty Zofii de Fleville-Sułkowskiej zostało przeprowadzone w trybie przyśpieszonym, ponad głowami instancji biurowych. Marszałek Davout przy pierwszej okazji podsunął Napoleonowi do podpisu gotowy dekret, przyznająca matce bohatera spod piramid dożywotnią rentę w wysokości 6000 franków rocznie. Cesarz podpisał natychmiast. Pamiętał jeszcze doskonale swego polskiego adiutanta, „który władał wszystkimi językami Europy i dla którego nie istniały żadne przeszkody”.

Zadowolony generał Roźniecki przekazał dobrą wiadomość do Bielska, po czym zajął się własnymi sprawami. Bielsko przeżyło wielką sensację;

a półślepa Francuzka stała się nagle kimś w rodzaju bohaterki narodowej. Ale kiedy wszystko wydawało się już załatwione, naraz pojawiły się przeszkody i trudności. Do głosu doszli pominięci buchalterzy ministerialni, których we wszystkich krajach i we wszystkich epokach cechuje taka sama ostrożność i podejrzliwość. Cesarskie ministerstwo finansów wstrzymało nagle wypłatę renty do czasu przedstawienia urzędowych dowodów, stwierdzających, że hrabina Małgorzata Zofia Sułkowska jest rzeczywiście rodzoną matką poległego kapitana Sułkowskiego. Jaki był powód tego biurowiczego żądania – nie wiadomo. Może wpłynął jakiś donosik z Bielska, a może po prostu zajrzano do akt Józefa, gdzie jako matka figurowała zapewne po dawnemu Węgierka, pani Quelisc.

W Bielsku wybuchł popłoch. Biedna Małgorzata Zofia i grono jej przyjaciół – które od chwili przyznania renty uległo znakomitemu zwiększeniu – nie wiedzą, co czynić. Generał Roźniecki, zajęty w stolicy sprawami państwo-

wymi, jest nieuchwytny, a do zamku bielskiego nie ma co się zwracać o pomoc. Po długich namysłach staruszka decyduje się napisać do zamieszkałej w Warszawie księżnej Karoliny Sułkowskiej – wdowy po księciu Antonim, „ostatnim kanclerzu Rzeczypospolitej”.

Znana z dobroczynności księżna Karolina, żywo zainteresowana sprawą ubogiej powinowatej, zaprasza ją do siebie w gošcinę. „Matka bohatera” zapożycza się więc u znajomych i rusza w drogę do Warszawy.

Ale pomimo energicznych zabiegów księżnej formalności urzędowe cią-

gnęły się dość długo. Okazało się bowiem, że papiery starej hrabiny również nie były w zupełnym porządku. Panieńskie nazwisko tej córki mieszczańskiego adwokata z Nancy brzmiało po prostu Guiot. Dopiero po przyjeździe do Polski na posadę guwernantki w jednym z domów magnackich Małgorzata Zofia dla większego szyku zaczęła używać szlacheckiego nazwiska swej matki „de Fleville”. Teraz trzeba to było prostować, co także zabrało sporo czasu.

Po załatwieniu wstępnych formalności – 29 listopada 1808 roku w warszawskim pałacu Sułkowskich przy ulicy -Rymarskiej zebrało się grono ludzi dobrej woli celem sporządzenia aktu rejentalnego, wymaganego przez francuskie Ministerium Finansów.

Dwaj świadkowie: Hiacynt Bentkowski, bliski, powinowaty księżnej Karoliny, oraz dr Karol Heffele, jej lekarz nadworny; zeznali przed Walentym Skorochód-Majewskim, notariuszem publicznym, iż „hrabina Sułkowska, z domu Małgorzata Zofia de Guiot, dziś istotnie w pałacu wyżej rzeczonym przy J. O. ks. Karolinie Sułkowskiej zamieszkała, niniejszym aktowi przytomna i tenże przyjmująca, jest istotnie rodzoną matką J. W. Józefa h'r. Sułkowskiego, adiutanta obozowego Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i Króla Włoskiego, który przed kilku laty w Egipcie umarł”.

Po przedłożeniu władzom francuskim tak przekonywającego dowodu macierzyństwa zakwestionowaną rentę natychmiast odblokowano. Hrabina Małgorzata Zofia Guiot de Fleville-Sułkowska pobierała ją odtąd regularnie aż do upadku cesarstwa napoleońskiego.

Zacytowany akt rejentalny – w zestawieniu z poprzednimi listami – zdaje się w pełni potwierdzać hipotezę Askenazego. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że już podczas spotkania w Bielsku doszło między macochą a pasierbem do jakichś dramatycznych zwierzeń, wyjaśniających tajemnicę pochodzenia Józefa. Bo jeżeli stara Francuzka rzeczywiście była jego matką, to – po śmierci męża i odseparowaniu się od książąt bielskich – mogła to już synowi spokojnie wyjawić. A takie wyznanie tłumaczyłoby cały późniejszy stosunek Józefa do niej.

Ale Skałkowski – który sam odkrył i opublikował wszystkie wspomniane dokumenty – bynajmniej nie zrezygnował ze swojej koncepcji legalnego pochodzenia Sułkowskiego.

Zdaniem uczonego warszawskie i wiedeńskie listy Józefa nie mogą służyć jako dowód macierzyństwa pani de Fleville. Świadczą one jedynie o wrażliwym sercu pasierba i o ciężkiej sytuacji materialnej macochy. Natomiast akt rejentalny został według Wszelkiego prawdopodobieństwa „organizowany” przez księżną Karolinę i jej domowników. Wszyscy oni zapewne

litowali się nad starą hrabiną i nie widzieli żadnych powodów do oszczędzania kieszeni francuskich okupantów..

Nad uwagami Skałkowskiego trudno przejść do porządku dziennego. Był to najskrupulatniejszy biograf. Sułkowskiego, przez dwadzieścia lat śledził jego tropy i z pewnością najlepiej znał jego życie. Wobec tego spór naukowy o rodowód Józefa należy uznać za nie rozstrzygnięty. Bohater dwóch dramatów, jednej opery i wielu powieści pozostaje do dnia dzisiejszego synem dwóch ojców i trzech matek.

Niektórym czytelnikom może wydać się dziwne, że w szkicowej opowieści biograficznej poświęcam aż tyle miejsca zawiłym kwestiom genealogicznym. Trzeba jednak pamiętać, że te spory współczesnych historyków są jedynie słabym odbiciem osiemnastowiecznej aury otaczającej osobę Józefa Sułkowskiego za jego życia. Dziś te wszystkie niejasności w rodowodzie wywołują jedynie zaciekawienie bądź pobłażliwe uśmiechy. Wówczas były przyczyną codziennych udręczeń młodego, wrażliwego chłopca, stwarzając wokół niego atmosferę trudnej do zniesienia dwuznaczności. Syn dwóch ojców i trzech matek musiał w końcu stać się synem niczym. Przynależny do dwóch grup społecznych, musiał w końcu znienawidzić tę grupę, w której na każdym kroku dawano mu odczuć jego niższość i obcość. A to już są sprawy bardzo ważne dla każdego, kogo interesuje geneza radykalizmu społecznego Józefa Sułkowskiego.

Odejście  
od ksi<sup>^</sup>ż<sup>^</sup>t

Drugą kontrowersyjną sprawą w życiorysie Józefa są przyczyny jego zerwania z magnackim domem książąt Sułkowskich. Inaczej to wygląda w legendzie literackiej, a inaczej w oświetleniu zbadanych przez historyków dokumentów.

„Państwo” rydzyskie – dokąd późną jesienią 1777 roku przywieziono niespełna pięcioletniego (wg dokumentów) czy też siedmioletniego (jak chce Askenazy) Józefa Sułkowskiego – było światkiem dość osobliwym, w którym aż wrzało od sprzeczności i konfliktów.

Specyficzny charakter ordynacji rydzyskiej wiązał się ściśle z charakterem i upodobaniami księcia ordynata. August Sułkowski należał do typowych magnatów epoki Oświecenia. Kosmopolityzm – tak charakterystyczny dla ówczesnej arystokracji – przejawiał się u księcia Augusta nie tylko w zamiłowaniu do zagranicznych podróży i obcych tytułów, lecz także w popieraniu cudzoziemców na terenie swoich włości.

., Poniatowscy, Potoccy czy Czartoryscy najchętniej widywali na swoich dworach Francuzów i Włochów, Sułkowscy natomiast faworyzowali Niemców. Książę August – syn saskiego ministra i brat austriackich feldmarszałków – doprowadził w krótkim czasie do takiego zniemczenia Leszna i Rydzyny, że kiedy w roku 1774 chciano tam założyć szkołę polską, przez wiele miesięcy nie można było jej uruchomić, ponieważ w całej okolicy nie znaleziono wystarczającej liczby dzieci mówiących po polsku.

Sam książę ordynat również najchętniej posługiwał się językiem niemieckim w mowie i piśmie, a na swoim dworze zatrudniał wyłącznie Niemców,

poczynając od muzyków dworskiej kapeli, a kończąc na golibrodach.

Aliści – obok protestanckich Niemców – drugim faworyzowanym przez

21

księcia elementem byli katoliccy księża pijarzy, których wpływy po likwidacji zakonu jezuitów wzrosły niepomiaralnie na terenie całego kraju.

Księżę popierał pijarów jako eksponowany członek Komisji Edukacji - Narodowej i działacz oświatowy z zamiłowaniem. Ludzie złośliwi twierdzili jednak, iż główną przyczyną książęcej sympatii dla modnego zakonu były ogromne pieniądze, jakie Sułkowscy zarobili przy Upaństwowieniu- dóbr jezuickich.

Tak czy inaczej: w Rydzynie powstała jedna z pierwszych w Polsce szkół pijarskich, a wkrótce potem księża zakonu objęli także probostwo rydzynskie. Od tej chwili posiadłości księcia ordynata Stały się widownią zażartej wojny religijnej.

- Pijarzy –jako wykonawcy wielkiej reformy szkolnej owego czasu – byli pod wieloma względami bardziej postępowi od jezuitów, ale do innowierców mieli stosunek nieprzejednany. Ciągłe zatargi między proboszczami i rektorami szkół a ewangelicką ludnością zburzyły na wiele lat spokój Rydzyny. •Spierano się 'o wszystko: o budowę zboru ewangelickiego, o programy szkolne, o zawieranie małżeństw mieszanych, o chrzest dzieci-póchodzących z takich małżeństw.

Były także inne konflikty. Rozwój szkoły pijarów napotykał początkowo poważne trudności. Szlachta wzbraniała się posyłać synów do nowej szkoły, powtarzając za propagandą jezuicką, że „z teraźniejszymi naukami wiara zginie” albo że „ta odmiana nauk znaczy skończenie świata”. Odstraszała także musztra wojskowa, wprowadzona do nowego programu nauczania. Starsi uczniowie i młodszy nauczyciele obawiali się, że pod pozorem nauki chcą ich zwerbować na żołnierzy. Najbardziej jednak szkodził nowej szkole' brak w Rydzynie stancji i pensjonatów dla uczniów zamiejscowych, tym bardziej że dawne szkoły jezuickie przyzwyczyły młodzież szlachecką do pobierania nauki cum victu, to znaczy z mieszkaniem i utrzymaniem.

' Księżę August dla usunięcia tej przeszkody wystarał się o odpowiednie :subsydia z Komisji Edukacji Narodowej i uruchomił w Rydzynie internaty szkolne, nazywane wówczas konwiktami. -

W ciągu kilku następnych lat powstały dwa takie konwikty: dla „ichmości panów kawalerów”, wzorowany na królewskiej Szkole Rycerskiej w Warszawie, oraz „fundowany” dla synów niezamożnej szlachty. Pensjonariusze konwiktów uprzywilejowanego rekrutowali się z rodzin arystokratycznych, przeważnie spokrewnionych lub spowinowaconych z Sułkowskimi, i koszty ich utrzymania pokrywali zamożni rodzice. Za konwiktów z internatu „fundowanego” płaciła Komisja Edukacyjna. Różnice między dwoma konwiktami były bardzo istotne. „Ichmości panowie kawalerowie” mieli zapew-

22

nione p wiele lepsze stancje i jedzenie oraz staranniejsze wychowanie. Natomiast konwiktory „fundowani”, opłacani z funduszków Komisji Edukacyjnej – które po przejściu przez różne instancje administracji rydzynskiej

zastraszająco malały – stale chorowali wskutek wilgoci w pomieszczeniach i niezdrowego wyżywienia, a jeśli zdarzyło im się zedrzeć przywieszone z domu ubrania, to całe dni musieli spędzać w łózkach, gdyż nie mieli w czym chodzić. Nauczyciele i wychowawcy – których opłacano wówczas „od łebka” – również uzależniali swój stosunek do wychowanków od ich sytuacji materialnej.

Krótko mówiąc: po wprowadzeniu konwiktów życie szkolne w Rydzynie uległo jaskrawemu zróżnicowaniu-społecznemu, co przyczyniło się do powstania nowych zadrażeń.

;i Do tego dochodziły jeszcze nieporozumienia w łonie ciała pedagogicznego. Do konwiktów sprowadzono cywilnych „metrów” różnych specjalności, przeważnie Niemców, czego nie mogli ścierpieć rektorzy i profesorowie pijarzy, czuwający nad szkolnictwem rydzyńskim. Między księżmi-profesorami a metrami dochodziło do drastycznych rywalizacji i intryg. Jedni i drudzy .bez przerwy pisywali na siebie donosy i anonimy do księcia ordynata, oskarżając się wzajemnie o najstraszniejsze rzeczy. Pod koniec doszło nawet do gorszącego procesu sądowego. Z zachowanych dokumentów parafii rydzyńskiej – zbadanych przez prof. Stefana Truchima – można odtworzyć treść niektórych oskarżeń. Świeckiemu metrowi nazwiskiem Graefe zarzucano na przykład, że „mieszka z nałożnicą, która będąc katoliczką nie zna, co kościół albo spowiedź wielkanocna”. Inni anonimowi donosiciele oskarżali się wzajemnie o „zbyteczne bawienie się trunkami i pijaństwem, administracji sakramentów świętych znieważanie, nieostrożne osób płci białogłowskiej do konwiktu wprowadzanie”. .

Pijarom zarzucano najczęściej nadużywanie kar cielesnych. Jedno takie pamiętne „lanie” pijarskie odbyło się już w czasie pobytu Józefa. Ofiarą jego padł piętnastoletni „fundatysta”, który popełnił jakieś drobne przewinienie. Silny wyrostek wiejski nie chciał się poddać karze i długo opierał się całej gromadzie księży i służących. Na koniec go jednak obezwładniono i zbito bezlitośnie. Ambitny uczeń tak sobie to wziął do serca, że nazajutrz rano spakował manatki i chyłkiem wyniósł się z Rydzyny.

Potężny książę ordynat i najwyższy protektor szkolnictwa rydzyńskiego mógł oczywiście – przy odrobinie dobrej woli – wszystkie te konflikty swego miniaturowego państewka skutecznie łagodzić. Ale postępowanie jego przyczyniało się raczej do pogarszania atmosfery niż do jej polepszania. Księżciu Augustowi na pozór bardzo zależało na szkołach rydzyńskich. Obok podróży zagranicznych i związanych -i .nimi orderów działalność oświatowa stanowiła

r V

• 2S .

jego drugą wielką pasję życiową. Ale była to pasja egoistyczna i powierzchowna – dziś uznalibyśmy ją raczej za zwykłe hobby.

Garbaty ordynat wykorzystywał każdą sposobność do popisywania się swymi osiągnięciami oświatowymi przed „wielkim światem” stolicy. Po kilka razy na rok zapraszał do Rydzyny grono dostojnych senatorów, patronujących reformie szkolnej. Odbywały się wtedy wizytacje szkół i pomieszczeń internatowych, egzaminy i popisy uczniów. Na zakończenie uroczystości promieniejący magnat – obwieszony jak choinka wszystkimi zagranicznymi odznaczeniami – 'przyjmował w gronie gości defiladę „ichmości panów kawalerów” i „fundatystów”. Uczniowie zresztą chwalili sobie te wizytacje, gdyż jedzenie bywało wtedy "lepsze, a wilgotne, niechluj-

ne stancje odświeżano i osuszano.

Ale z osiemnastowiecznych dokumentów parafii rydzyńskiej poznajemy także „robocze” kulisy odświętnej działalności oświatowej księcia ordynata.

Senior rodu Sułkowskich – człowiek ogromnie bogaty i nie skąpiący pieniędzy na reprezentację – w życiu codziennym miał przysłowiowego „węża w kieszeni”. Widać to z korespondencji prowadzonej podczas podróży zagranicznych z rektorami szkół i internatów rydzyńskich. Książę nie wywiązuje się z żadnych zobowiązań, nie dotrzymuje przyrzeczonych terminów, pozostaje głuchy na ciągle prośby władz szkolnych o remonty i dalszą budowę pomieszczeń konwiktowych, ucieka się do tysiącznych wybiegów, byle odwlec wypłatę subwencji nadsyłanych z Komisji Edukacji Narodowej, żąda od rektorów wystawiania kwitów na sumy wyższe od otrzymanych itd... itd... itd!...

W tych warunkach biedni pijarzy, aby doprowadzić do końca budowę szkół, musieli okrawać porcje żywnościowe wychowanków i oszczędzać na ich ubraniu. Protesty i skargi nie pomagały. Dumny magnat nie dopuszczał najłżejszej nawet krytyki swojego postępowania. Energiczny i uczciwy superior, ksiądz Andrzej Ziemęcki, który próbował się sprzeciwić niektórym posunięciom księcia Augusta, został na jego żądanie odwołany ze stanowiska przez władze zakonne. Na jego miejsce przyjechał nowy superior, ksiądz Konstanty Kłopocki, człowiek giętki, bez własnego zdania, wysłuchujący posłuszenie wszelkich poleceń ordynata. Dziedzic rydzyński w podobny sposób usuwał 3S. swojej drogi wszystkie inne indywidualności zdolne mu się przeciwstawić. » Taka była Rydzyna, w której młody Józef Sułkowski spędził osiem lat, czyli prawie trzecią część swego krótkiego życia. „Don Pepi” – jak go z hiszpańska nazywał książę August – należał do najbardziej uprzywilejowanych uczniów rydzyńskich. Nie znaczyło to wcale, że którakolwiek z anomalii tego skłóconego światka mogła ująć jego uwagi. „Ichmości panowie kawalerowie”, podobnie jak „fundatysty”, pracowali w swoich konwiktach tylko w godzinach

popołudniowych i wieczornych. Przed południem natomiast uczęszczali do wspólnej szkoły, gdzie spotykali się z uczniami miejscowymi, a więc synami niemieckich urzędników „regencji”, ekonomów, mieszczan i najbiedniejszej szlachty okolicznej, niewiele różniącej się od chłopów. Ponieważ zaś przy szkole średniej istniała także szkołka parafialna, więc i dzieci chłopskie znajdowały się w zasięgu ich obserwacji.

Te codzienne spotkania szkolne zmuszały do obcowania z sobą przedstawicieli różnych warstw społecznych i umożliwiały wzajemną wymianę ich poglądów. Przypuszczam, że Józef Sułkowski wiele na tym skorzystał.

Łatwo można sobie wyobrazić, ile mały don Pepi musiał wycierpieć od swoich towarzyszy konwiktowych, wśród których było sporo legalnych krewnych ordynata, jak: Sułkowscy z Płockiego, Łubowie czy Szembekowie. „Ichmości kawalerowie” – zazdroszczący młodszemu koledze wybitnych zdolności oraz uprzywilejowanego stanowiska w domu księżęcym – z pewnością nie pomijali żadnej okazji do wypomnienia „podrzutkowi” jego niejasnego pochodzenia.

Nic więc dziwnego, że Józef Sułkowski najchętniej garnał się do ubogich „fundatystów” i do najbardziej upośledzonych przez los kolegów szkolnych. Z nimi zawierał przyjaźnie, od nich dowiadywał się o twardych rządach księcia ordynata – który na sejmach występował z wnioskami o zniesienie poddaństwa włościan, lecz w domu wyciskał z chłopstwa, co się dało – o okrucieństwie i zachłanności niemieckiej „regencji”, o szwindlach i wyzysku żydowskich

arendarzy i lichwiarzy.

Te opowieści szkolne wyrabiały w Józefie pierwsze – nieraz naiwnie uproszczone – uświadomienie społeczne i zapisywały się trwale w jego pamięci. Jeszcze w wiele lat później – podczas kampanii włoskich – będzie przedstawiał Bonapartemu Polskę jako kraj nieszczęsnego chłopstwa, wyzyskiwanego przez szlachtę i Żydów. Zachowa też do końca życia nieprzezwyciężoną niechęć do Niemców i do księży.

Zróżnicowanie społeczne Szkoły rydzynskiej nasunęło młodzieńskiemu chłopcu zadziwiająco, jak na jego wiek, refleksje. Kiedyś po powrocie ze szkoły zapisał w swoim uczniowskim pamiętniku: „Zaledwie żyć poczawszy, cóż uczyniłem, dobrego bliźnim moim? Jakież są moje prawa do wyższości i wyróżniania się w społeczeństwie? Czy raczej nie trzeba by czekać, aż sam "sobie na nie zasłużę?...”

Księżciu ordynatowi musiały się bardzo nie podobać-te gminne ciągoty wychowanka, gdyż ostrzegał przed nimi jego nowego guwernera, księdza Zawadzkiego. We wspomnianym już Wiernym portrecie z roku 1783 książę August stwierdzał cierpko: „Tych dwoje dzieci (tzn. Józef i Teodora Sułko-

25

wscy) wychowywało się wśród nieokrzesanych służących, czego skutki widać u hrabiego Józefa jeszcze do teraz...”

Stosunki między opiekunem a wychowankiem w ciągu tych ośmiu lat nie zawsze układały się najlepiej.

Prawdopodobnie rację miał Askenazy twierdząc, że książę August przygarnął Józefa głównie po to, żeby na złość bratu Franciszkowi de Paula wychować sobie nowego spadkobiercę. Ale jednocześnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przy wyborze księcia rolę decydującą odegrały osobiste walory chłopca. Bo przecież „gorszych” młodych Sułkowskich poza Józefem było całe mnóstwo i rodzice każdego z nich zgodziliby się z pocałowaniem ręki oddać syna w opiekę możnemu seniorowi rodu. Jednego z takich kandydatów miał nawet książę August tuż pod bokiem. Jeszcze przed przyjazdem Józefa do Rydzyny w tamtejszej szkole pobierał nauki niejaki Sebastian Sułkowski, również krewny ordynat Wystarczy jednak zapoznać się z walorami intelektualnymi owego Sebastiana – które poświadczą zachowana cenzurka szkolna – aby zrozumieć, że takiego Sułkowskiego nie mógł książę wybrać sobie na spadkobiercę, nawet w największym zaciętrzewieniu przeciwko lekkomyślnemu bratu. Na rok przed przyjazdem Józefa siedemnastoletni Sebastian Sułkowski uzyskał w szkole następujące oceny: „Obyczaje – dobre, atencja – żadna, refleksja – żadna, korzyść z nauk – żadna”.

Natomiast don Pepi był chłopcem genialnym. Stwierdzają to zgodnie wszyscy osiemnastowieczni „w.spominkarze”, którzy stykali się z nim w jego latach rydzynskich.

Generał Michał Sokolnicki, który po śmierci Sułkowskiego wygłosił w Paryżu kilka odczytów na jego temat, mówił:

„Ten młody człowiek był jednym z owych olśniewających fenomenów natury, tak trudnych do odtworzenia i przemijających tak szybko, że rzadko udaje nam się zgłębić ich wszystkie możliwości... Poznałem go, kiedy rozpoczął dziewiąty rok życia. Był sławny jako cudowne dziecko, nazywano go;

«małym uczonym"... Jego pamięć wchłonęła wszystkie skarby historii po---  
Wszelkiej, geografii i mitologii. Orientował się świetnie w literaturze łaciń-'s  
skiej, greckiej i z całkowitą swobodą mówił kilkoma językami żywymi... Nie -  
tylko że znał nazwiska wszystkich wybitnych autorów i tytuły ich prac, ale  
w potrzebie potrafił także cytować całe fragmenty mało znanych dzieł...  
Przy tych ogromnych wiadomościach nigdy nie zabierał głosu nie zapro-  
szony – przeciwnie: męczyło go, kiedy bez potrzeby kazano mu się popi-  
sywać jego błyskotliwymi talentami..."

Inteligentny książę August zapewne już przy pierwszym zetknięciu z Jó-  
zefem poznał się na jego fenomenalnych zdolnościach – i to zadecydowało

, ^ y  
26

o wyborze. Brzydkiego garbusa musiała ponadto oczarować niezwykła uro-  
da chłopca, którą zachwycali się wszyscy współcześni. Pyszny, próżny ma-  
gnat od pierwszej chwili uroił sobie, że ten genialny i piękny syn przybrany  
z czasem przyda świetnego blasku młodej mitrze Sułkowskich. Widział go  
już ambasadorem – przy najpotężniejszych dworach, faworytem, i przyjacie-'  
lem królów i cesarzy.

Start do zaplanowanej kariery odbył się bardzo wcześnie. W rok po  
przyjeździe Józefa do Rydzyny książę zabrał go z sobą w długą –'• prawie  
trzyletnią podróż po Europie.

Pewne szczegóły tej podróży żywo przypominają przygody Guliwera  
w krainie olbrzymów. Podobnie jak ów olbrzym, który pierwszy Guliwera  
odnalazł, książę August obwoził swego genialnego wychowanka po róż-  
nych miastach i popisywał się nim jak kataryniarz tresowaną małpką. Róż-  
nica polegała jedynie na tym, że książę nie brał za popisy pieniędzy. Ograni-  
czał się do wywoływania zachwytów i wysłuchiwania komplementów. Najwy-  
bitniejsi intelektualiści stolic europejskich schodzili się, aby podziwiać cu-  
dodne dziecko polskiego magnata i zasypywać je pytaniami z różnych  
dziedzin. Monarchowie i dworskie towarzystwo nagradzali trafne odpowie-  
dzi chłopca oklaskami, zupełnie jak w teatrze albo w cyrku. Szczególną  
sympatię okazywała mu królowa Francji, Maria Antonina. Zrobiła go swoim  
paziem, obdarzała królewskimi pocałunkami, piastowała na królewskich  
kolanach. Biedna Habsburżanka nie mogła przewidzieć, że to uroczę pol-  
skie hrabiątko o wielkich omdlewających oczach i lśniących ciemnych pu-  
klach stanie się kiedyś jednym z najzaciętszych jakobinów, który usprawie-  
dliwi i pochwali zgilotynowanie „małżonków Capet".

W czasie tych trzyletnich podróży edukacja małego Pepi nie tylko że  
nie uległa żadnej przerwie, lecz stale przybierała na intensywności. Oto  
-co pisze na ten temat w Wiernym portrecie Józefa Sułkowskiego sam  
książę August: ^''

„Chłopiec nie- przerywał' w podróży nauki francuskiego i polskie-  
go... =dano mu nauczyciela niemieckiego... rozmawiano z nim na te-  
maty -historyczne i geograficzne... Nakłaniano go do wypowiedzania  
uwag ;o ciekawych obiektach napotykanym w drodze. Po przyjeździe  
do Paryża... zaangażowano nauczycieli tańca i rysunków, do których  
to sztuk zdawał się przejawiać szczególną skłonność... Zimą 1780 roku,  
którą spędzono w Neapolu, uczył się języka włoskiego. Potem wróco-  
no do Paryża na prawie całoroczny pobyt... Tam wykładano mu zasa-

dy geometrii, optyki i mechaniki. Zaczął też naukę łaciny, do której początkowo przejawiał nieprzeparty wstręt. Wiosną 1781 roku książę

27

i księżna odbyli z nim podróż do Flandrii, Holandii i Anglii... Następnie znowu powrócono do Paryża i pozostaną tam przez kilka miesięcy... Przy końcu tego samego roku przedsięwzięto wyprawę do Hiszpanii i Portugalii. Józef nauczył się z grubsza hiszpańskiego..."

Podobnie morderczego tempa nauki nie mógł długo wytrzymać

•chłopiec dziewięcioletni, a nawet dwunastoletni (jak chce Askenazy)..:

„Za czwartym powrotem do Paryża – stwierdza z melancholią w Wier-  
nym portrecie książę August – zauważono, że Pepi nie przejawia już  
takiej jak poprzednio żarliwości do nauki...”

Po powrocie do Polski jesienią 1782 roku Pepi, zmordowany po-  
dróżami, ciągłym wkuwaniem i popisami publicznymi – zaczął zapa-  
dać na zdrowiu i coraz wyraźniej opuszczał się w nauce. Zirytowany  
i rozczarowany opiekun nie zapomina zapisać tego w Portrecie: „Z bó-  
lem trzeba stwierdzić, że postępy Józefa w tym czasie stawały się co-  
raz słabsze, a zarazem wzrastała jego skłonność do rozpraszania się  
i innych niedobrych przyzwyczajzeń”.

Ale zły stan chłopca nie przeszkodził, czułem opiekunowi w pod-  
jęciu latem 1783 roku nowej podróży – do Rosji. Tym razem jednak,  
ze względu na widoczne wyczerpanie „małego uczzonego”, nie przy-  
dzielono mu już nowych nauczycieli. Natomiast męczono go ciągłym  
mi repetycjami, „aby nie zapomniał nic z tego, czego się nauczył”.

Podczas czteromiesięcznej podróży przez ogromne cesarstwo-rosyjskie  
.nieszczęsny don Pepi schudł, zbrzydł i zrobił się jeszcze mniejszy. Mimo to  
spodobał się Katarzynie Drugiej. Szczególna łaska imperatorowej obdarzy-  
ła dziesięcioletniego (wg dokumentów) chłopca stopniem aspiranta oficer-'  
skiego w pułku konnym Lejbgwardii, wraz z zapewnieniem szybkiego awan-::

su na oficera.

^

Pod koniec roku 1783 nastąpił wreszcie powrót do Rydzyny. Opiekę  
nad Józkiem objął nowy guwerner, poczciwy ks. Ildefons Zawadzki –.  
dotychczasowy profesor geometrii w rydzynskiej szkole oo. pijarów. Książę-  
August przekazał mu wraz z chłopcem Wierny portret, zakończony taką  
oto sumaryczną opinią o charakterze wychowanka:

„Otrzymał on od Boga wszystkie talenty konieczne dla stania się do-  
brym chrześcijaninem, uczciwym człowiekiem i pożytecznym obywatelem  
swojej ojczyzny... Ale nie lubi pracy ciągłej. Przyzwyczajony do tego, że  
wychowywano go łagodnością i odwoływaniem się do honoru, obawia się  
wszelkiego ucisku. Chciałby już w pełni korzystać z wolności... Ma przesad-  
nie wygórowane pojęcie o swojej wiedzy... Za dużo sypia, pracuje tylko  
na rozkaz, w głowie mu się roi od fantastycznych pomysłów... Kondycję

28

fizyczną ma dobrą, ponieważ od najmłodszych lat był przyzwyczajony do

różnych klimatów, różnych pokarmów i różnych okoliczności życia. Nie boi się niczego... – ale wyobraźnię ma zbyt żywą... Krótko mówiąc – znajduje się w owym niebezpiecznym okresie dojrzewania, z którego może wyrosnąć albo na bardzo dobrego, albo na bardzo złego..."

Powrót do Rydzyny nie był wcale dla Józefa równoznaczny z odpoczynkiem i odprężeniem.

Rydzyńscy „ichmości panowie kawalerowie" trudzili się nauką i ćwiczeniami od wczesnego rana do późnego wieczora. Książę ordynat ponadto osobiście dopilnowywał, aby Józef w przerwach między zajęciami spisywał starannie w specjalnych zeszytach wrażenia z przeżytego dnia oraz opinie o przeczytanych książkach. Nawet w czasie posiłków – w których przeważnie brali udział jacyś znakomici goście – utalentowany wychowanek księcia Augusta był zmuszany do oratorskich popisów na różne tematy. Goście bardzo sobie cenili jego towarzystwo, ponieważ den Pepi grywał na fortepianie, skrzypcach, flecie, potrafił rysować dowcipne karykatury, a w szachach mógł się mierzyć z najtęższymi mistrzami. Taką samą biegłość wykazywał w rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadek i w układaniu łańcuchów wierszy.

Pomimo tylu zajęć naukowych i towarzyskich Józef znajdował jakimś cudem czas także na zaspokajanie swoich upodobań osobistych.

Zaprzyjaźnił się wtedy z Michałem K. Suchodolcem, młodym oficerem stacjonującego w Rydzynie pułku Sułkowskich. Głównym tematem ich codziennych rozmów były różne problemy z zakresu wiedzy wojskowej.

Wspominając po latach owe rydzyńskie gawędy, major Suchodolec pisał:

„Józef największe upodobanie ma mówić o wojskowości, o fortecach, przez kogo były założone, poprawione, dobyte, o bataliach, jakim sposobem która była wygrana, kto jaki błąd popełnił etc. ... Cokolwiek mu czasu zbywało od nauk, pisał czyny sławnych generałów, Turenna, Yaubana, Montecuculego..."

Po zakończeniu zagranicznych wojażów rozpoczął Józef Sułkowski swoją karierę oficerską. Wprawdzie nie tę cesarsko-gwardyjską, na którą liczył książę August po łaskawym przyjęciu na dworze petersburskim, lecz znacznie skromniejszą – polską.

Z kariery gwardyjskiej nic nie wyszło. Wkrótce po powrocie Sułkowskich z Petersburga przysłano stamtąd pismo z cesarskimi pieczęciami, w których dostojny generał z kancelarii dworskiej sumitował się gęsto przed jedenastoletnim (czy też trzynastoletnim) aspirantem oficerskim Lejbgwardii,